



*Biuletyn Międzynarodowy
Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytetu Jagiellońskiego*

Redakcja: Piotr Bajor (red. naczelny), Olga Plaze, Patrycja Lipold
Opiekun naukowy: dr hab. Michał Chorośnicki, prof. UJ.
Kontakt: ul. Jabłonowskich 5, 31-007 Kraków
e-mail: biuletyn@inp.uj.edu.pl

Nr 19 (19), październik 2008

Piotr Fudała

Pakistan po Musharaffie. Dalsza destabilizacja?

Trwająca przez ostatnich kilka miesięcy seria krwawych zamachów, atak bombowy na hotel Marriot w Islamabadzie, porwanie ambasadora Afganistanu czy polskiego inżyniera z Geofizyki Kraków wyznaczają punkty rozwoju spirali przemocy, z której zatrzymaniem zmierzyć się będzie musiał nowy rząd Pakistanu.

Wybuch ciężarówki pełnej materiałów wybuchowych 21 września br. zrujnował hotel Marriot w Islamabadzie zabijając ponad 60 osób i raniąc ponad 300. Oprócz szokującej liczby zabitych, atak ten miał także zarówno wymiar symboliczny, jaki i strategiczny. Symboliczny, ponieważ dobrze chroniony i prestiżowy hotel Marriot reprezentuje nie tylko sieć amerykańskiego koncernu, ale jest także centrum spotkań zagranicznych inwestorów, dyplomatów, biznesmenów, dziennikarzy i lokalnych polityków. Wśród ofiar oprócz Pakistańczyków znaleźli się ambasador Czech oraz kilku pracowników rządowych państw zachodnich. Hotel ten spełniał takie same funkcje jak hotel Serena w Kabulu, który został zaatakowany w podobny sposób na początku bieżącego roku. Jego wydźwięk ma charakter



agresywnego protestu przeciw zagranicznym wpływom i ingerencji w „wewnętrzne” sprawy Pakistanu.

Strategiczny, ponieważ atak ten jest jednym z ostatnich na długiej liście samobójczych ataków bombowych wymierzonych przeciwko aparatowi władzy i kierunku prowadzonego przez niego polityki. Siła i determinacja tych ataków jest zdumiewająca. W 2007 roku byliśmy świadkami 56 samobójczych zamachów w Pakistanie (łącznie z zabiciem Benazir Bhutto w grudniu 2007; w sumie było 1500 ataków a śmierć poniosło 3500 ludzi). Zamach bombowy na hotel Marriot jest największym z 31 tego typu operacji przeprowadzonych dotychczas w 2008 roku. Do zamachu przyznało się ugrupowanie Fidayeen-e-Islami, które jest powiązane z Tehrik-i-Taliban Pakistan (TTP) będącą częścią Al-Kaidy operującą z pakistańskich terenów plemiennych. Celem tych ataków jest zmuszenie pakistańskiego rządu do zaniechania operacji wojskowych na terenach przygranicznych z Afganistanem, które są postrzegane jako pośrednie działania Stanów Zjednoczonych, a tym samym ich bezpośrednią ingerencję w wewnętrzne sprawy Pakistanu. Waszyngton przeznaczył na ten cel 11 miliardów dolarów od 2001 roku.

W szerszej perspektywie ataki i ciągłe poczucie zagrożenia mają być ceną za aktywne uczestnictwo w amerykańskiej wojnie z terroryzmem, a słabość i chwiejność nowego rządu w Islamabadzie tylko zachęcają do zintensyfikowanych wysiłków i organizowania nowych zamachów. Atak na hotel Marriot przeprowadzono kilka godzin po inauguracyjnym wystąpieniu w parlamencie prezydenta Asifa Ali Zardariego, wdowca po Benazir Bhutto. Mówi się, że w Marriocie miała się odbyć uroczysta kolacja z Zardarim, premierem Yusufem Gillianim i innymi członkami rządu, ale w ostatniej chwili ją odwołano. Być może to właśnie nowe władze miały być właściwym celem. Bez względu na to, zawiązana w sierpniu koalicja parlamentarna PPP (ang. Pakistan Peoples Party) z PML-N (ang. Pakistan Muslim League – Nawaz) wydaje się słaba i mało stabilna, a siłom rebelianckim będzie zależało, by postrzegana była ona jako zakładnik polityki amerykańskiej, podobnie jak było to w przypadku Musharrafa co doprowadziło do jego upadku.

Wybuch przy Marriocie nie tylko wpłynął na wizerunek kraju na scenie międzynarodowej, pokazując że również te najbardziej chronione miejsca w Pakistanie nie są bezpieczne, ale również spowodował spadek kursu rupii do rekordowo niskiej ceny w relacji do dolara. Liczba rezerwacje hotelowych spadła o połowę a znaczna liczba zagranicznych inwestorów szybko opuściła Pakistan. Bardzo prawdopodobne, że większość linii lotniczych pójdzie w ślady British Airways i zawiesi loty do i z Pakistanu. Rząd w Islamabadzie ogłosił decyzję o zamontowaniu dużych detektorów materiałów wybuchowych przy centralnych



ulicach miasta, podobnych do tych zamontowanych w porcie w Karaczi za amerykańskie fundusze.

Czynniki składające się na fatalną sytuację wewnętrzną są liczne. Gospodarka jest w coraz gorszej kondycji, wstrzymane zostały liczne inwestycje i wiele przenoszonych jest do stabilniejszych państw w regionie. Talibowie i ich sojusznicy opanowali terytoria plemienne organizując coraz krwawsze zamachy bombowe. Beluczystan jest regionem skrajnie niestabilnym, gdzie regularnie dochodzi do walk wojsk rządowych z lokalnymi ugrupowaniami rebelianckimi. Rosną także napięcia na granicach prowincji Sindh i Pundżab. Wzrasta liczba przypadków przemocy na tle różnic między sektami w Karaczi czy Kurram. Dodatkowo Stany Zjednoczone w ostatnich miesiącach rządów administracji Busha nasilają działania wojskowe na granicy afgańsko-pakistańskiej i coraz częściej zapuszczają się w głąb terytorium Pakistanu (prawdą jest, że długie odcinki granicy są bardzo mało precyzyjnie wyznaczone, co prowadzi do incydentów i walk) ignorując przy tym protesty Islamabadu. W tle tych wydarzeń, punkt ciężkości pakistańskiej polityki coraz bardziej przesuwa się w kierunku islamskiego konserwatyzmu wzmacnianego antyzachodnią antypatią.

Odejście Musharaffa z pakistańskiej sceny politycznej nie ułatwi walki z agresywnym religijnym ekstremizmem w regionie. Przywódcy nowej, a zarazem dość słabej koalicji będą musieli stawić czoła nie tylko licznym bieżącym problemom, ale również prowadzić działania wojenne na pograniczu kraju. Jej stabilność i efektywność w działaniu będzie zależęć od zdolności współdziałania obu koalicjantów, którzy byli przecież tradycyjnymi rywalami politycznymi: Pakistańskiej Partii Ludowej oraz Pakistańskiej Ligi Muzułmańskiej Nawaz. Dodatkowym utrudnieniem będzie współpraca cywilnego rządu ze środowiskiem wojskowym, która zawsze była obfita w liczne konflikty i tarcia.

Największym jednak wyzwaniem przed nowym rządem będzie wyparcie Al-Kaidy i talibów z terytoriów plemiennych administrowanych federalnie oraz północno-zachodniej prowincji pogranicza. Kluczową kwestią jest pytanie, jak bardzo realnie zaangażuje się on w „walkę z terroryzmem”. Oczekiwania społeczeństwa pakistańskiego w tej sprawie są skrajnie rozbieżne, a dochodzą tu także naciski społeczności międzynarodowej, głównie Stanów Zjednoczonych. Cywilni politycy, z wyjątkiem późniejszego zaangażowania Benazir Bhutto, nigdy nie wygłaszali ostentacyjnie poparcia dla „wojny z terroryzmem” ze względu na bieżącą koniunkturę polityczną a często również z powodu braku odwagi. Idea wojny z ekstremizmem nigdy nie była zbyt popularna wśród pakistańskiego społeczeństwa, dlatego też brak było spójnej polityki w tym zakresie. Dla ludności



mieszkającej w regionach przygranicznych z Afganistanem talibowie są „świętymi wojownikami” walczącymi na chwałę islamu a oddziały pod flagą amerykańską czy NATO to tylko „niewierni okupanci”. Zgodnie z tego rodzaju rozumowaniem pakistańscy talibowie są zobowiązani do wyparcia wroga z granic Pakistanu i ktokolwiek próbujący ich powstrzymać będzie zdrajcą i sługą Zachodu. Z tego też powodu Musharaff był skrajnie niepopularny w wielu kręgach i z tym musi się liczyć także nowa koalicja.

Główną siłą jednoczącą partie obecnej koalicji był sprzeciw wobec polityki Musharaffa. Teraz jednak coraz częściej uwidaczniają się różnice pomiędzy nimi. Było tak w przypadku przywrócenia na stanowiska sędziów usuniętych z urzędu przez Musharaffa oraz podczas wyborów nowego prezydenta. Różnią się one także, choć nie diametralnie, w kwestii walki z talibami – PPL jest za zaangażowaniem w militarną formę, z kolei przeciwstawia się temu PLM-N.

W najbliższym czasie przywódcy obu partii będą musieli zmierzyć się z wyborem przedłożenia interesu narodowego ponad preferencje partyjne. Rząd cywilny musi jasno określić swoje stanowisko wobec działań na pograniczu i przybliżyć społeczeństwu skalę zagrożenia, jakie one niosą dla stabilności i bezpieczeństwa państwa. W przeciwnym razie brak działań w tej kwestii wskaże armię, jako jedynego strażnika narodowych interesów, która w chwili obecnej zdaje się być neutralna z powodu prostych, praktycznych przesłanek. Po pierwsze, uwaga wysokich wojskowych jest skupiona na wielu zagrożeniach jak walki na obszarach granicznych z Afganistanem, działania rebelianckie w Beluczystanie, narastające okresowo napięcia na granicy z Indiami oraz coraz częstsze incydenty związane z naruszaniem przestrzeni powietrznej czy lądowej przez wojska USA/NATO. Ostatnie zaangażowanie wojska w politykę nie przyniosło armii poparcia ze strony społeczeństwa, wobec czego rozsądnym scenariuszem wydaje się odsunięcie przez wojskowych na bok sceny politycznej. Jest to duża szansa dla nowych władz, by wykazać się dojrzałością polityczną i zdolnością do odpowiedzialnych rządów. Jeśli jednak do tego nie dojdzie, to Pakistan może po raz kolejny czekać destabilizacja polityczna, państwo na wiele lat pograży się w chaosie a nadzieja na zwrot ku demokracji pozostanie pustym frazesem.